

268 **»MEDEA« w Krakowie**

TEATR Kameralny w Krakowie wystawił „Medeę“ Eurypidesa. Włożono w to niezmiernie wiele starania i rzecz przede wszystkim pod względem wizualnym wypadła doskonale.

Scenografia nadzwyczaj prosta, bo ograniczona tylko do dwóch potężnych kolumn doryckich po obu bokach sceny i do sklepienia — czy nie wiem jak to nazwać — które oświetleniem, barwą i kształtem, a raczej brakiem kształtów plastycznych nadawało niejako ton wszystkiemu, co się pod nim dzieje, stanowiła tło wyborne, wołne od wszelkich motywów symbolicznych. Stroje bardzo trudne do obmyślenia w tym wypadku przedstawiały się dobrze pod względem kolorystycznym i miały pewien styl, co do którego można by dyskusować, ale który w całości czynił wrażenie urozmaicone w sposób przyjemny dla oka. Największym zaś osiągnięciem scenograficznej reżyserii był chór. Ten chór sprawlający zazwyczaj tyle kłopotu inscenizatorom i wskutek tego najczęściej redukowany do jednej osoby, a tutaj złożony z szeregu kobiet bardzo dobrze dobranych powierzchownością — dzięki nader umiejętnemu połączeniu recytacji z gestem, śpiewem i tańcem stał się, śmiało to mogę powiedzieć, arcydziełem choreografii wcielonej w przebieg dramatu, przy czym proste zespolenie w ubiorze dwóch tylko kolorów, popiełatego i czerwonego, dało pole do mnóstwa udanych efektów zaczynając od pierwszego, wstrząsającego przy odsłonięciu kurtyny.

A sam dramat? Tu nasuwa się pewna różnica poglądów. Przyjęta u nas obecnie zasada modernizacji arcydzieł klasyki i romantyki wydaje mi się zupełną omyłką. To co stanowi ich trwałość, przemówi do widza bez żadnych sztucznych środków, owszem, podziłała nawet silniej za pomocą im właściwych sposobów wyrazu. Analogie ze współczesnością znajdują się same.

Wszelkie zmiany są tutaj rzeczą wielce ryzykowną, a to tym bardziej, że sama postać tytułowa jest chyba najmniej nadająca się do „unowocześnienia“.

Medea, to czarownica, znachorka i trucicielka tak samo jak Izolda

w średnich wiekach. Zna ona nie tylko tajemnice wszelkich ziół i leków, ale nawet i anatomię ciała ludzkiego, umie w razie potrzeby spreparować trupa, nieobce są jej również praktyki czarnej magii. Ten typ kobiet związany z daną epoką spotyka się tak często w poezji i legendzie, że niewątpliwie istniały one w życiu (tylko zapewne nie zawsze były piękne). Nie zapominajmy przy tym, iż jesteśmy w starożytnej Grecji, gdzie morderstwa rodziców przez dzieci i vice versa były na porządku dziennym... oczywiście tylko w maskach i koturnach na scenie, a nie w życiu powszednim. Jak to śpiewało się niedługo w Zielonym Baloniku: „Widmo wielkiej sztuki, w której dziadek w musztardzie zjada własne wnuki“.

Eurypides poszedł dalej, stwarzając w pełni tragedię kobiety. Medea jest nie tylko główną po-

sceną, mord własnych dzieci. Skasowanie tych przeżyć, które mają się rozgrywać przed oczami widza i zastąpienie ich deklamacją ze słabo zamarkowanym obok tego efektem pokazania(!) owej zatrutej szaty przez piastunkę, stanowi takie zubożenie roli tytułowej, że usuwa ją niemal na drugi plan. Dominującą w akcji staje się rola chóru. Dla Medei pozostaje tylko głos i gest. To ostatnie zaś utrudniają warunki zewnętrznie nie nadające się do roli tak potężnie demonicznej, a recytacja, chociaż piękna i pełna wyrazu, nie zdoła zastąpić działania. Bohaterka zamiast przeżywać te chwile, o p o w i e d a tylko o swoich przeżyciach, Jazon również wobec usunięcia sceny spotkania z dziećmi, może jedynie mówić o swoich uczuciach i w ten sposób zostaje podcięty zasadniczo nerw akcji, a więc to co stanowi samą istotę tragedii.

Napisała
Alina Świdarska

ściacją utworu, jest ona centrum, dokoła którego obraca się wszystko. Reszta, to tylko komparsy. Jeden Jazon odgrywa tu rolę czynną. Notabene krytycy literaccy są dla niego zbyt surowi, nie szczczędząc mu epitetów, jak głupi, płaski itp. Jest on po prostu przeciętny. Sposób, w jaki chce się pozbyć niewygodnej kochanki, nie potrzebuje żadnego unowocześnienia, a jego ból ojcowski winien budzić szczerze współczucie. Obok Medei bowiem największy, choć niemy udział w akcji mają... dzieci. One to swoją obecnością podkreślają tragizm sytuacji i w tym się ujawnia geniusz Eurypidesa. Usunięcie ich ze sceny jest rzeczą nie do darowania. Bodaż że najpiękniejszy, bo najbardziej ludzki moment roli, to właśnie pożegnanie Medei z dziećmi. Druga, również wstrząsająca chwila, to wrócenie im zatrutej szaty dla rywalki. Stopniowanie tych momentów prowadzi do katastrofy ostatecznej, jaką jest, już za

Ukazanie się Medei na końcu w głębi na tle dwóch ścian skośnych jest wprawdzie pomyslane bardzo efektownie, ale nie wiąże się organicznie z treścią. Nie zamierzam tu rozstrzygać, w jakiej formie ma być uwidoczny ów zaczarowany rydwan, na którym ona ulatuje wraz ze zwłokami dzieci, ale w każdym razie jest to finał niesamowity, konieczny jako rozwiązanie i nie da się zastąpić samym tylko obrazem.

W sumie biorąc, utwór zamiast pulsować żywą krwią tragizmu, staje się przedstawieniem literackim przygotowanym zresztą z wielkim nakładem pracy i z wysokimi osiągnięciami pod względem malowniczości, a dykcja sceniczna nienaganna, miejscami nawet wspaniała. Badaż co badaż ta próba unowocześnienia tego, co się zmodyfikowało nie da, bardzo jest interesująca i stanowi ważny krok w naszych poczynaniach teatralnych.